

Błękitna wstęga Atlantyku

Nagroda, której... niema

W najbliższej już przyszłości wyprawi się w pierwszą podróż przez Atlantyk najnowszy i największy obecnie olbrzym morski, angielski parowiec pasażerski „Queen Mary”. Niewątpliwie podróż ta będzie zarazem próbą pobicia dotychczasowego rekordu szybkości i zdobycia słynnej błękitnej wstęgi Atlantyku, którą chwiliowo — od roku zeszłego — dzierży Francuzi, dzięki rekordowi, ustanowionemu przez „Normandie”.

FIKCYJNA NAGRODA

Ta błękitna wstęga Atlantyku — to najwyższe odznaczenie we współzawodnictwie międzynarodowym, jakie zna ludzkość. O honor jej zdobycia walczą ze sobą zaciebie najpierwsze potęgi morskie. Co zaś najciekawsze — nagroda ta jest zupełnie fikcyjna. W rzeczywistości bowiem żadnej błękitnej wstęgi niema, a miano to oznacza tylko w sposób idealny, symboliczny, osiągnięcie pierwszego miejsca na drodze postępu w komunikacji morskiej.

Już około setki lat ma za sobą historia błękitnej wstęgi i nikt nie potrafi dziś podać, skąd się ta nazwa wzięła. Dość, że istnieje i że stała się już tradycyjną. Jest to jakgdyby instrument mierniczy, rejestrujący postępy osiągane w udoskonaleniu żeglugi poruszanej siłą mechaniczną. I z tego względu warto sobie uzmysłowić cyfry, w których ten postęp się wyraża.

WSPÓŁZAWODNICTWO

Kiedy w r. 1826 statek angielski „Savannah” zdołał przebyć Atlantyk w ciągu 26 dni, uznano to za rekord międzynarodowy, przez długi czas niepobity. Dopiero w r. 1940, posługując się maszyną parową, potrafiła pobić ten rekord prawie o połowę również angielska „Britannia”, która drogę z Anglii do Nowego Jorku odbyła w 14 dniach. Trwało to blisko lat 30, bo do r. 1869, zanim dalsze udoskonalenia techniki pozbały „Britannię” jej pierwszego miejsca, które przeszło do Amerykanów: „City of Paris” skróciła przejazd Atlantyku znowu blisko o połowę, bo do 8-miu dni.

I znowu 21 lat minęło, zanim Angliej potrafiliby odwojować błękitną wstęgę, gdy w r. 1890 „Loucania” skróciła podróż jeszcze o jeden dzień — do 7-miu. Ale tu już zaczęło się tempo szybsze, malujące w sposób bardzo obrazowy zmagającą się rywalizację międzynarodową. W 1897 r. błękitną wstęgę po raz pierwszy zdobywają Niemcy, dzięki przebyciu drogi do Ame-

ryki przez parowiec „Kaizer Wilhelm der Grosse” w ciągu 6 dni. W sześć lat później, w r. 1902, nowy rekord, skracający drogę do 5 i pół dni, znowu zdobyty przez Niemcy (parowiec „Deutschland”).

I dopiero rok 1907 przyniósł Anglii odzyskanie błękitnej wstęgi, a temsamem potwierdzenie swej opinii, jako „królowej mórz”. „Mauretania” odbyła drogę transatlantycką w czasie 5 dni 7 godzin, a zatem o 5 godzin krótszym.

TRAGEDJA „TITANICA”

Stop... Wojna światowa przewrażliła dalsze wyścigi, ale zresztą nie tylko wojna. I „Mauretania” utrzymywała swój rekord w ciągu nieprawdopodobnego, jak na tempo 20-go wieku, okresu 20 lat, aż do r. 1929. Nietylko wojna, gdyż w kwietniu 1912 r. odbyła swoją dziewiczą podróż przez Atlantyk największy i najnowszszy wówczas pamietny „Titanic”.

Niestety, ta pierwsza podróż była zarazem ostatnią. Największe cudo techniki przedwojennej stało się zarazem grobem dla kilku tysięcy pasażerów. „Titanic” trafił na pływającą górę lodową i poszedł na dno. Gdyby nie to, że kapitan statku, zapatrzonej w nadzieję zdobycia błękitnej wstęgi, zaniechał normalnych środków ostrożności, rekord może byłby nie pobity, ale parowiec nie byłby uległ katastrofie.

W dwa lata później, na krótko przed wybuchem wojny, miejsce „Titanica” zajął nowy kolos angielski „Lousitania”, której pierwsza podróż przeszła pomyślnie, ale... bez pobicia rekordu, czas bowiem przejazdu był o 40 minut dłuższy od rekordu „Mauretania”, która w ten sposób pozostawała dalej „najszybszym statkiem świata”. Jakis zresztą fatalizm wisiał wówczas nad kolosami morskimi, bo w czasie wojny światowej również i „Lousitania” poszła na dno.

„BREMEN” I „MAURETANIA”

I dopiero 1929 r. przyniósł w tym olbrzymim wyścigu morskim nową sensację: błękitną wstęgę odzyskały Niemcy. 50.000 - tonowy olbrzym „Bremen” odhylał drogę do Ameryki w 4 dniach i 18 godzinach, a więc o pół dnia pobit „Mauretanię”. Rozpęd powojennych Niemiec w odzyskiwaniu pierwszego miejsca w świecie malują dalsze dzieje błękitnej wstęgi. W r. 1930 odbiera ją „Europa”, również niemiecka, która rekord „Bremena” pobila o jedną godzinę, a w r. 1933 „Bremen” odzyskuje spowrotem pierwsze miejsce, poprawiając

swój dawny rekord jeszcze przeszło 3 godz., do 4-ch dni, 14 godzin i 43 minut.

Było to w lipcu 1933 r. Ale triumf niemiecki trwał tylko dwa miesiące. Na widowni zjawił się po raz pierwszy nowy rywal — Włochy: Z początkiem września 1933 r. zbudowany w Genui „Rex” bije „Bremen” prawie o godzinę, osiągając czas 4 dni, 13 godzin, 58 minut.

„NORMANDIE”

Jak widzimy, w naszej epoce już się nie tylko godzinami liczą, ale nawet i minuty, podczas, gdy jeszcze za naszych dziadków mierzone postęp całymi dniami. Zwiększa się również tempo wyścigu. W r. 1935 po raz pierwszy zdobywami błękitnej wstęgi stają się Francuzi, a to dzięki temu, że ich „Normandie” była pierwszą realizacją nowej klasy kolosów morskich. Gdy poprzednio od 30.000 ton zwiększano pojemność wielkich transatlantyków

w tempie dość powolnym i zatrzymano się na granicy 50.000 ton, nowy olbrzym francuski postawił rekord tonażu: blisko 80.000 ton! Rekord „Rexa” został jednak poprawiony tylko o 2 godziny, do 4 dni 11 godzin i 42 minut.

Było to w połowie kwietnia roku zeszłego. Tymczasem jednak już się budowała „Queen Mary”, która pojemnością ponad 80.000 ton bije swego francuskiego rywala, a pobić go ma również szybkością (32 mile morskie na godzinę, zamiast 30). To też uchodzi za rzecz pewną, że przez „Queen Mary” Anglicy jeszcze raz wejdą w posiadanie błękitnej wstęgi.

Czy na długo? W każdym razie cała Anglia z zapartym tchem będzie śledziła pierwszą jazdę swojej najnowszej chluby morskiej i próbę zdobycia najcenniejszej nagrody świata — nagrody, której niema...

Od narzędzi śmierci do kwitającego business'u

Wojna europejska zakończyła się 18 lat temu, ale ślady działań wojennych na terenach krwawych bitew trwają do dziś. Do dziś dnia odnajdowane są w t.zw. strefie ognia we Francji w pasie przy wschodniej granicy, tak straszliwie bombardowanym przez nieprzyjaciela, ogromne ilości gazowych, granatów.

W czasie orki, karczowania lasów lub uprawy ogrodów, lemniesz, motyka napotykają na odłogi pocisków armatnich, bomb Mieszkających dawnej „strefy ognia”, a zwłaszcza dzieci, bawiłami metalu lub nierozładowany pocisk, ukryty głęboko w ziemi. ce się w polu, narażeni są na ciągłe niebezpieczeństwo wybuchu pocisków. Powstał zatem szereg wielkich prywatnych przedsię-

biorstw, których zadaniem jest wydobycie, usunięcie i zniszczenie lub przynajmniej unieszkodliwienie setek tysięcy pocisków — straszliwej spuścizny wojennej.

Jedno tylko z tych przedsięwzięć, którego siedziba znajduje się w Concy-le-Château, i które zajmuje się oczyszczaniem terenów w departamencie Aisne, koło słynnego z czasów wojen Chemin-des-Dames, wydobycie i zniszczenie w ciągu ostatnich 6 lat 1.650 tonn niebezpiecznych pocisków, co czyni prawie 1 tonę w ciągu dnia roboczego. Specjalne pola, na których odbywa się wywoływanie eksplozji tych pocisków i palenie prochu, otoczone są drutem, a napisy ostrzegają mieszkańców o akcji „désobusage” — odpociskowania — prowadzonej na tym terenie.

Akcja rozładowania i unieszkodliwienia pocisków odbywa się w specjalnych laboratorjach i prowadzona jest z zachowaniem wszystkich koniecznych ostrożności. Wykwalifikowani fachowcy „rozładują” pociski, granaty lub rakietki znanego typu. Dla typów nieznanych stosuje się prasę hydrauliczną, dość silną, aby przeciwstawić się eksplozji. Prasą taką kieruje się na dystans. Ponieważ ponadto przy odrubowywaniu pocisków, umieszczonych w specjalnych łożyskach i okrzepianych przy pomocy kierownicy, może dojść do wybuchu wskutek tarcia, cała zewnętrzna część maszynierji jest opancerzona. Duże trudności przed stawia unieszkodliwienie pocisków gazowych, które wymaga specjalnych przygotowań i dokonywane jest zazwyczaj w pobliżu stawu lub bagna, które pochłania produkty trujące. Operator pracuje w masce gazowej i wybiera zwykle dzień bezwietrzny, aby wiatr nie roznosił gazów.

„Entreprises de désobusage” prowadzą ożywiony handel zelanem, uzyskanym z przetopionych pocisków. Narzędzia śmierci, które przetrwały ukryte w ziemi w ciągu blisko 20 lat, są obecnie przedmiotem doskonale rentujących transakcji.



Umówmy się...

Kto nie wie co zrobić z czasem, niech się umawia z paniami na miłe spotkania.

— A więc w „Café Gigolo” o wpół do ósmej... pa! — ustala dama i odkłada słuchawkę.

Punkt siódma siedzisz człowieku i czekasz. Czekasz pół godziny, godzinę, dwie... umilając sobie czas chodzeniem co pięć minut na górę i na taras, w mglistej nadziei, że dama wślizgnęła się tam niepostrzeżenie. Damy niema. Wreszcie po trzech godzinach wychodzisz zrezygnowany. Nazajutrz trudno się dowiedzieć dlaczego nie przyszła, gdyż obrażona odkłada słuchawkę.

Innym razem dama umawia się na zbiegu Alei Jerozolimskiej i Marszałkowskiej.

Ale zapomni dodać na którym czterech rogów. Trzeba więc chodzić od rogu — do rogu, co daje dobry trening w nauce przechodzenia przez jezdnię. Ażby ci ułatwić zadanie, zmieni kostium z granatowego na czerwony i opali się na czarno. Kobiety robią wszystko co w ich mocy, żeby utrudnić spotkania. Moja znajoma, z którą się nie widziałem dość dawno, zadzwoniła do mnie pewnego razu i umówiliśmy się w kawiarni. Przyszedłem o oznaczonym godzinie i... wyobraźcie sobie państwo, że dama tak się zeszarała, że ani rusz nie mogłem jej poznać.

A ileż to razy wystawał człowiek w upale, deszczu lub zimowej zawiei, nie wiedząc, że pani umawia się nie na ten poniedziałek, ale na następny? Potrafi ona również obrać sobie miejsce spotkania w upalną niedzielę na plaży. 50.000 tysięcy golosów, z czego trzy czwarte zanurzonych w wodzie!

Można się ładnie opalić, szukając umówionej pani.

Czasami jednak na przeszkodzie staje siła wyższa (vis generalis). Zrywam się z poobiedniej drzemki i z przerażeniem spostrzegam, że mam na ubranie się i spotkanie tylko 10 minut czasu (wliczając jej kwadransowe spóźnienie). A tu, ani rusz nie mogę znaleźć skarpetki. Gdzieś się zapadła pod ziemię, a inne są w praniu. Więję się, rzucam w rozpacz, wlażę jak szympanś na szafę, to znowu jak wąż wślizguję się pod komodę. A skarpetki niema! Później, kiedy już dama obraziła się na śmierć, okazuje się, że obie skarpetki wdziałem na jedną nogę. Oczywiście z pośpiechu, ze skwapliwości. Ale one tego nie rozumieją...

Dopiero po dwóch-trzech dniach odpowiada zirytowana:

— Cóż pan sobie myśli, czekałam na pana blisko pół godziny. Naraził mię pan na wstyd! na hańbę!

— Ależ, łaskawa pani, ja czekałem od siódmej do dziesiątej i co pięć minut zachodziłem na taras...

— Na jaki znowu taras, tam niema tarasu...

— Jakto niema, jest taras.

— W „Café Miss” niema tarasu...

Sprawa się wyjaśnia. Oczywiście to nie ona się pomyliła co do kawiarni, ale ty człowieku. Bo nawet gdyby się pomyliła, to ty mężczyzno powinienes być na tyle „stuprocentowy”, żeby to przewidzieć. Musisz więc przyznać, że jesteś gapa i wtedy dopiero uzyskasz jej przebaczenie.

Innym razem dama umawia się na zbiegu Alei Jerozolimskiej i Marszałkowskiej.

Ale zapomni dodać na którym czterech rogów. Trzeba więc chodzić od rogu — do rogu, co daje dobry trening w nauce przechodzenia przez jezdnię. Ażby ci ułatwić zadanie, zmieni kostium z granatowego na czerwony i opali się na czarno. Kobiety robią wszystko co w ich mocy, żeby utrudnić spotkania. Moja znajoma, z którą się nie widziałem dość dawno, zadzwoniła do mnie pewnego razu i umówiliśmy się w kawiarni. Przyszedłem o oznaczonym godzinie i... wyobraźcie sobie państwo, że dama tak się zeszarała, że ani rusz nie mogłem jej poznać.

A ileż to razy wystawał człowiek w upale, deszczu lub zimowej zawiei, nie wiedząc, że pani umawia się nie na ten poniedziałek, ale na następny?

Potrafi ona również obrać sobie miejsce spotkania w upalną niedzielę na plaży. 50.000 tysięcy golosów, z czego trzy czwarte zanurzonych w wodzie!

Można się ładnie opalić, szukając umówionej pani.

Czasami jednak na przeszkodzie staje siła wyższa (vis generalis). Zrywam się z poobiedniej drzemki i z przerażeniem spostrzegam, że mam na ubranie się i spotkanie tylko 10 minut czasu (wliczając jej kwadransowe spóźnienie). A tu, ani rusz nie mogę znaleźć skarpetki. Gdzieś się zapadła pod ziemię, a inne są w praniu. Więję się, rzucam w rozpacz, wlażę jak szympanś na szafę, to znowu jak wąż wślizguję się pod komodę. A skarpetki niema! Później, kiedy już dama obraziła się na śmierć, okazuje się, że obie skarpetki wdziałem na jedną nogę. Oczywiście z pośpiechu, ze skwapliwości. Ale one tego nie rozumieją...

HUMOR

ZŁE WIDZENIE

Kilku lotników - sportowców udało się z wizytą do Anglii. Ponieważ dzień jest bardzo pochmurny, telefonują na lotnisko, pragnąc dowiedzieć się, jaki jest stan widzenia. Lotnisko odpowiada:

— Stan widzenia zero. Nawet ptaki idą na piechotę.

NIEZWYKLE SKROMNY

— Gdybym, panno Ireno, był panią, nie mógłbym żyć beze mnie.



Francois Mauriac

70)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

A jednak dokonuje żywota w spokoju — myślał Alan — lecz ja od początku miałem Cię, Boże, całego, nie dzieliłem Cię z nikim i to, co budzi się we mnie w obliczu tej nocy, stumię bez żalu ilekroć tylko zajdzie potrzeba, gdyż kocham Cię.

Usłyszawszy otwierające się drzwi odwrócił głowę i ujrzał Andrzeja. Odszedł od okna i ujął rękę młodzieńca, który patrzył na pokój — nie na łóżko, na którym drzemał jego ojciec, lecz na pokój, w którym — jak mu było wiadomo — mieszkala w swoim czasie Tota. Książd wyczuł, że Andrzej myśli o niej i zaczęło w nim powstawać uczucie urazy i nienawiści, które (przyszwyczajony mieć się na baczności) uświadomił sobie i w całej mocy usiłował zwalczyć.

Zdobyl się na uśmiech i odpowiadał na pytania, które chłopak zadawał mu cichym głosem.

— Patrz, jak on się cieszy z tego, że może przebywać w tych czterech ścianach — szeptał Alanowi podstępny głos. — Co go obchodzi ojciec? Myśli o niej, o Tocie... Nie trudno mu jest ją sobie wyobrazić... Nie musi się

ograniczać do domysłów... Nikt nie zna jej lepiej, niż on... Nikt!

— Jaki ksiądz jest blady — rzekł Andrzej. — Chyba się ksiądz nie rozchoruje?

Proboszcz wstrząsnął przecząco głową, nie odpowiadając i zacisnął zęby. Wyjąkał, że musi zacerpnąć świeżego powietrza i gdy Andrzej usiadł na łóżku, Alan podszedł znowu do okna. Słowniki zasnęły, topole już nie drżały.

Czy uległem tej nienawiści? — zastanawiał się zaniepokojony. — Czy jeszcze w stanie łaski? Czy będę mógł za parę godzin odprawić Mszę?

— Mogłbyś jutro rano nie przystąpić do ołtarza — podszeptnął mu zdradziecki głos. — Jeśli ma się wątpliwości...

Ale co powiem malemu Laussus'owi? Omamiony Alan uciepiał się prawą, które sobie przyswoił, dał się unieść szalowi ufności, ufał sobie aż do szaleństwa... Tak, ale świętokradztwo? Niema ufności, która graniczy ze świętokradztwem. Nieublagana pamięć przypominała mu ustęp z Ewangelji: „Przyjacielu, dlaczego nie przywdziałeś weselnej sukni? Służebni chwycili go i rzucili w ciemności...”

Tymczasem chory zbudził się i przemawiał półgłosem do Andrzeja. Książd mimo pokusy słyszał każde słowo: „Umieram w spokoju, mój kochany Andrzeju — powtarza Grader — Cóż za nadzwyczajny spokój!”

Alan uciepiał jeszcze większy żal. Jakże go oszukano, okpieno! (Cóż za drwiny! Co za sztyderstwo! Ten zbrodniarz będzie zbawiony, a on jest zgubiony... Mimo tego

cyklonu, który szalał na powierzchni jego duszy, inny głos — wewnętrzny, stłumiony oddaleniem, wznosił się, przedostawał przez otchłań lęku i docierał do jego serca: „Jestem tutaj, nie obawiaj się niczego. Jestem tu i będę zawsze”.

Młody ksiądz oparł spoconą głowę o ramę okiennej w kształcie krzyża. (Ile razy czuwając w nocy widział i po dziwiał ten krzyż okiennej, rysujący się w mroku nocy). Czuł na czole ranę od olbrzymiego gwoźdźcia i ciepłą krew, która spływając ze świętych nóg zraszała jego włosy. Tak, urodził się dla tego chrztu. Miłość dusiła go. Przymknął oczy.

Grader przywołał go. Drgnął i podszedł do łóżka. Andrzej, spuściwszy głowę, stał nieco na uboczu.

— Cóż mogę dać księdzu na ziemi w zamian za to, co ksiądz dla mnie uczynił? Ale mam przyrzeczenie chłopca... Książd rozumie, prawda? Proszę się już z jego strony niczego nie obawiać. Prawda, Andrzeju? Powtórz mu to sam.

Młodzieniec, nie odwracając się, skinął potakująco. W pokoju panowała głęboka cisza.

— Będę czuwał przez resztę nocy — powiedział ksiądz — Niech pan idzie spać. Przywykłem już do tego.

Andrzej wstał i pocałował ojca w czoło. Alan zszedł z nim i odemknął bramę. Przystanęli na wydeptanych schodach, na których księżyc oświecał zagłębienie i w tej chwili jedno spojrzenie, zwyczajny uścisk ręki wystarczył, żeby zrozumieli, jak się kochają.

KONIEC.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Iłobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.